

INDEPENDENT TRADER NEWSLETTER



Niezależny Portal Finansowy
**INDEPENDENT
TRADER**

Wydanie 11 / 2016

W dzisiejszym wydaniu:

1

Independent Trader News – maj / czerwiec 2016 – cz. 2. **Str. 2-7**

Ekspansja Chin na arenie międzynarodowej nabiera tempa. Wśród najważniejszych informacji nie zabrakło również wiadomości związanych z metalami szlachetnymi.

2

Bezwarunkowy dochód gwarantowany. **Str. 8-16**

Obywatele Szwajcarii odrzucili pomysł wprowadzenia bezwarunkowego dochodu, wypłacanego dla każdego obywatela. Ponieważ ta teoria ma wielu zwolenników oraz przeciwników, postanowiłem przyjrzeć się jej wadom i zaletom.

3

Japonia idzie śladem Zimbabwe. **Str. 17-20**

Największy z banków zajmujący się pośrednictwem w sprzedaży japońskich obligacji zrezygnował z tego statusu. Czy masowy dodruk waluty doprowadzi do upadku Kraju Kwitnącej Wiśni?

4

Brexit wywołuje finansowe trzęsienie ziemi. **Str. 21-24**

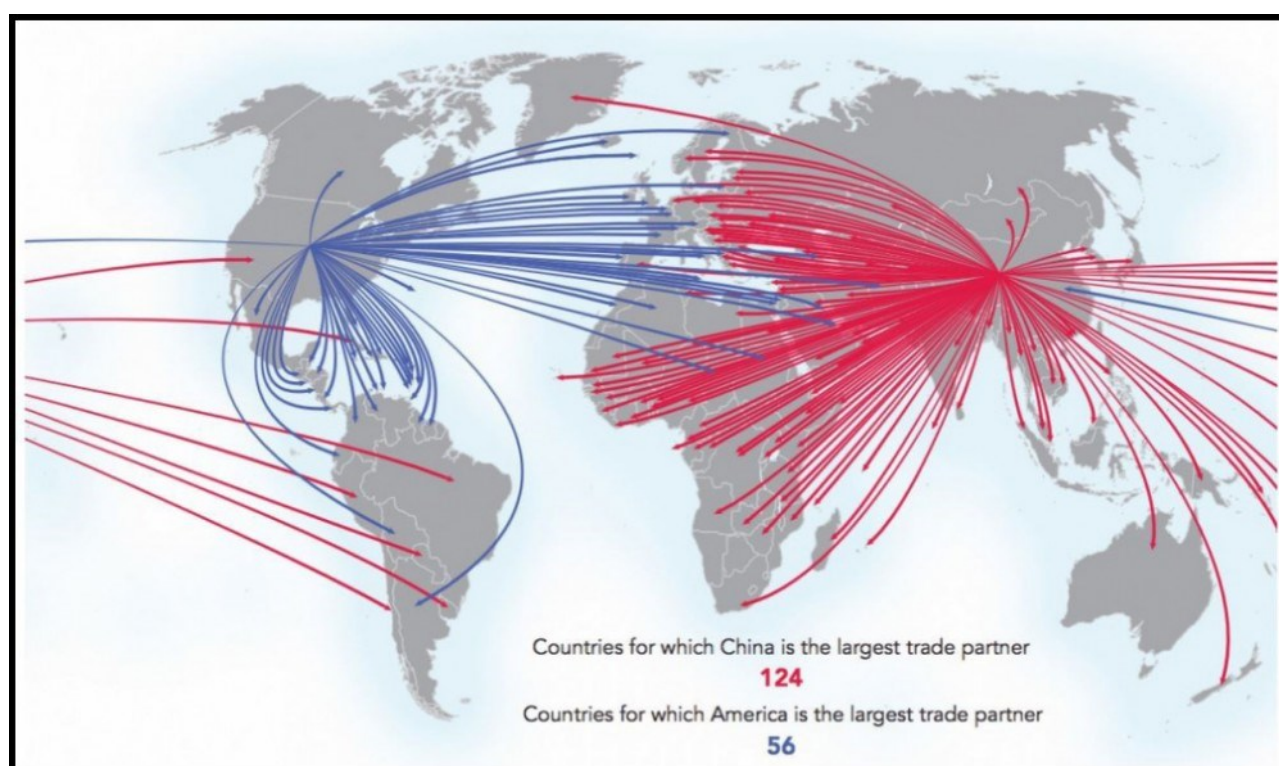
Brytyjczycy zagłosowali za wyjściem z UE. Spowodowało to małe finansowe trzęsienie ziemi. Czy jest to początek końca Unii Europejskiej?

Independent Trader News – maj / czerwiec 2016 – cz. 2.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy wydarzyło się tak wiele ważnych wydarzeń, że postanowiłem podzielić artykuł na dwie części. Poniższy wpis jest kontynuacją [podsumowania najważniejszych informacji z maja i czerwca 2016 roku](#).

Chiny zdominowały światowy handel.

Walka o partnerów handlowych i rynki zbytu, pomiędzy USA i Chinami, jest obecnie najważniejszym polem bitwy na świecie. Jak duża jest przewaga Chin, przedstawia poniższa mapa. Możemy się z niej dowiedzieć, które mocarstwo dominuje nad przeciwnikiem, jeśli chodzi o obszar wymiany handlowej w danym kraju. Za duży sukces Chin można uznać przejęcie całej Oceanii, większości Afryki i Ameryki Południowej. Taki wynik daje Pekinowi ponad dwukrotną przewagę nad rywalem.



Źródło: businessinsider.sg

USA walczą, jak mogą, o utrzymanie wpływów w Europie, a w wyjęciu jej z projektu jedwabnego szlaku dopomóc ma TTIP. Pomimo wielu kontrowersyjnych zapisów w umowie handlowej, między Stanami Zjednoczonymi i Europą, pracę nad nią nabierają tempa. Pod wpływem amerykańskiego nacisku, negocjacje – nadzorowane przez Komisję Europejską – są kontynuowane (pomimo uchwały Parlamentu Europejskiego o ich wstrzymaniu). Chiny nie pozostają bierne w walce o Europę, o czym świadczy uczestnictwo, praktycznie całego Zachodu, w banku AIIB (z funduszu którego finansowane jest przedsięwzięcie „Jedwabny pas, jedwabny szlak”).

Członkostwo w AIIB przedstawia poniższa mapa – kraje zaznaczone na czerwono, to te, które wpłaciły środki by mieć udział w jego założycielskim kapitale (łączna wartość kapitału to 100 mld USD).



Źródło: paiz.gov.pl

Aby pokrzyżować plany Pekinu, Waszyngton stara się wzmocnić swoją pozycję w Europie Środkowej. Ma ona stanowić zaporę dla chińskiej ekspansji ekonomicznej na Zachód. Trzon inicjatywy stanowi koncepcja Międzymorza, z kluczową pozycją Polski w projekcie. Alternatywą dla głównej drogi szlaku miałyby być Grecja. Z tego powodu Chiny zwiększają swoją aktywność w regionie Morza Śródziemnego. W pozyskaniu Grecji i uwolnieniu jej spod niemieckiej (a więc pośrednio i amerykańskiej) kurateli, sprzyja problemowa kwestia piętrzącego się długu, z którym rząd w Atenach zupełnie sobie nie radzi. Prawdopodobnie dlatego MFW, w ostatnim roku, silnie lobbuje za odpisem niespłacalnego greckiego zadłużenia.

Chiny przymierzają się do przejęcia zasobów Wenezueli i Brazylii.

Chiny starają się pogłębić stosunki – dyplomatyczne i gospodarcze – z władzami Wenezueli i Brazylii. Powód jest prosty. Choć korupcja i socjalistyczne rządy ww. krajów zdestabilizowały oba państwa, nadal mają one wiele do zaoferowania. O ile w Brazylii rozpad jest jeszcze w początkowym stadium (a kryzys widać głównie w środowisku politycznym), o tyle Wenezuela jest o krok od totalnej zapaści.

Gdy nowy rząd obejmie władzę i rozpocznie reformy strukturalne (które są konieczne, ze względu na fatalną sytuację gospodarczą), wartościowe fabryki i zasoby będą już gotowe do prywatyzacji. Aby wyżywić ludność i przebrnąć przez najtrudniejszy początkowy etap odbudowy kraju, władze będą potrzebowały kapitału na import niezbędnych towarów. Chiński rząd czeka właśnie na ten moment.

Celem mają stać się przede wszystkim: słodka woda z dorzeczy Amazonki, tereny leśne oraz bogate zasoby kopalin. Chiny, z każdym rokiem coraz mocniej, pustynnieją, a dostępne zasoby wody pitnej są, w większości, silnie skażone. Aby kraj mógł się rozwijać i zapewnić obywatelom (w liczbie 1,36 mld) odpowiednie ilości wody potrzebnej do picia i produkcji, musi ją pozyskać z innego, bogatego źródła. Najlepiej sprawdzi się w tej roli Amazonia, a kryzys gospodarczy – dewastujący kraje dorzecza największej rzeki świata – przysparza Chinom dodatkowych możliwości zrealizowania swego celu. Żaden kryzys przecież nie może zostać zmarnowany.

Skarbce Londynu świecą pustkami.

Niezależni eksperci, zajmujący się rynkiem metali szlachetnych, od wielu lat twierdzą, że więcej złota wyptywa z Wielkiej Brytanii, niż do niej przyptywa. Na wyspie nie ma kopalni złota, a jedyne miejsca z którego może ono pochodzić, to zdeponowane w Londynie rezerwy państw z całego świata. Mało tego, wg danych uzyskanych m.in. przez Koosa Jansena, sprzedaż kruszcu przekracza zbiorcze saldo rachunków klientów LBMA. Sprzedaje się zatem złoto bez oficjalnego potwierdzenia operacji w bilansach rezerw państw je deponujących.

Na świecie brakuje złota, które byłoby dostępne do sprzedaży. Popyt, dwukrotnie, przekracza podaż, ponieważ dostępne do tej pory zapasy kruszcu są już w rękach Chin. Nic więc dziwnego, że Chiński bank ICBC przymierza się do kupna jednego z największych skarbców w Europie – z siedzibą w Londynie – i wchodzącym w skład giełdy metali szlachetnych LBMA. Jego pojemność sięga 2000 ton. Wg różnych doniesień, Barclays kończy swój udział w handlu metalami szlachetnymi, po tym jak Deutsche Bank przyznał się do manipulacji nimi i zgodził się udostępnić dowody pogrążające m.in. właśnie brytyjski bank Barclays.

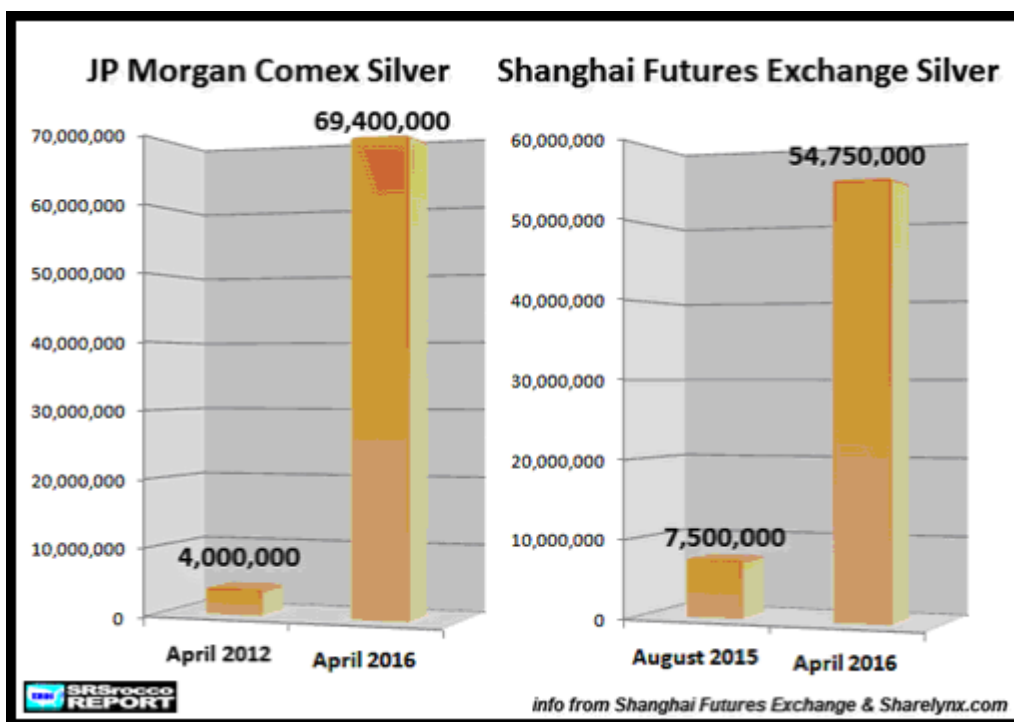
LBMA, „trudni się” nie tylko wymianą metalem fizycznym, oprócz tego, jest to również giełda zajmująca się odgórnym ustalaniem cen złota i srebra, przez tzw. fixing. Proces ten polega na telekonferencji (2 razy w ciągu dnia) pomiędzy kilkoma przedstawicielami największych banków na świecie, w czasie której, arbitralnie, ustalają oni cenę złota. Fixing cen srebra przeszedł ostatnio proces odświeżenia, a „naprawa” odbyła się automatycznie. Wiąże się to z (potwierdzonymi przez grupę GATA) manipulacjami cen metali szlachetnych, a sam proces odbywa się za pośrednictwem kontraktów future. Jak duża liczba kontraktów na złoto – rozliczanych wyłącznie w dolarach – jest każdego roku przekazywana z rąk do rąk, widać na poniższej infografice.



Źródło: visualcapitalist.com

Chiny agresywnie wchodzi na rynek srebra.

Obecnie największym posiadaczem fizycznych rezerw srebra, wynoszących 70 mln uncji, jest JPMorgan. Ma on jednak silnego rywala. Giełda metali szlachetnych w Szanghaju, zaledwie w ciągu jednego roku, ściągnęła do siebie ponad 47 mln uncji srebra. Amerykanom – podobna sztuka – udała się po prawie 4 latach.



JPMorgan, to bank który odpowiada za rozliczenie kontraktów terminowych na Comexie w metalu, jeśli zajdzie taka potrzeba. Duża pozycja w srebrze jest uzasadniona nie tylko statusem JPMorgana, ale i wydarzeniami, które miały miejsce na początku lat 80-tych. Bracia Hunt wykupili zapasy fizycznego srebra i doprowadzili tym samym, do silnych wzrostów jego ceny.



„Szpilka Huntów” była możliwa, ponieważ rynek srebra był i jest bardzo płytki. Wartość srebra wydobywanego w ciągu roku nie przekracza 16 mld USD. Zapasy praktycznie nie istnieją. Jest to suma, którą mógłby wyłożyć niejedyn fundusz inwestycyjny „od ręki”. Aby zatem, w razie problemów, móc pokryć kontrakty terminowe opiewające na srebro, JPMorgan zgromadził duże zapasy metalu. W tym kontekście zastanawiająca jest, tak szybka, akumulacja srebra przez Chińczyków. Przyczyny takiego posunięcia mogą być różne. Moim zdaniem, jest to sposób na pozbycie się nadmiaru rezerw dolarowych. Podobnie, chociaż może nie tak agresywnie, gromadzone są inne surowce, jak np. ruda żelaza czy ropa.

Jeśli jednak oficjele z SGE nie zwolnią tempa zakupów, mogą doprowadzić do kolejnej „szpilki” na notowaniach srebra. Sądzę dodatkowo, że bardziej – niż na skokowej rewaluacji ceny – zależy im na zgromadzeniu odpowiednich rezerw pod przyszłe przejęcie dominacji w handlu metalami szlachetnymi (w których dzisiaj prym wiedzie LBMA i Comex).

Druckenmiller kupuje złoto.

Druckenmiller, podczas konferencji w Nowym Jorku, powiedział, że hossa na rynkach akcji dobiega końca, a największą pozycję w jego portfelu inwestycyjnym stanowi obecnie złoto. Warto potraktować słowa tego pana na serio, ponieważ jest to nie byle kto. Druckenmiller był współpracownikiem Sorosa, dla którego prowadził Quantum Fund. To właśnie on wpadł na pomysł, aby shortować funta w 1992 roku. Został określony przez Jima Rogersa jako „najlepsza maszyna do robienia pieniędzy”. Bynajmniej nie są to słowa rzucone na wiatr. Druckenmiller, przez okres 25 lat kariery (w czasie której nie zamknął ani jednego roku ze stratą) pomnożył, zarządzany przez siebie kapitał, dwudziestokrotnie (co przekłada się na uśrednione zwroty rzędu 24% rocznie). Niejednokrotnie udowodnił co potrafi, a dzisiaj działa wyłącznie na własny rachunek. Dzięki temu można uznać jego rekomendacje za niezależne i wiarygodne.

W kierunku metali szlachetnych skłania się również dawny pracodawca Druckenmillera, George Soros. Wg oficjalnych informacji, nie kupuje on kruszcu osobiście, ale krążą pogłoski, że robi to przez wyspecjalizowane trusty. Ponadto, kupił 1 mln jednostek funduszu ETF SPDR Gold Trust i akcje Barrick Gold Corp za 264 mln USD. Soros, oprócz tego, shortuje rynki akcji i jest negatywnie nastawiony nie tylko do sytuacji gospodarczej w USA, ale i w Chinach.

Donald Trump twierdzi, że Brexit jest dobrym rozwiązaniem dla Wielkiej Brytanii.

Kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych poparł inicjatywę wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Głosowanie w referendum nad zakończeniem członkostwa odbędzie się za 2 tygodnie. Kurs funta brytyjskiego zanotował znaczne spadki od czasu ogłoszenia inicjatywy, co sugeruje niepewność inwestorów oczekujących wyniku przyszłego głosowania.

Czy jednak wyjście Wielkiej Brytanii ze struktur UE jest czymś złym? W obliczu kryzysów targających Europą, nawału zbędnych regulacji i milionów emigrantów zalewających kontynent, rozsądnym wydaje się opuszczenie tonącego okrętu. Tym bardziej, że Unia Europejska w ostatnim czasie coraz bardziej przypomina niemiecki protektorat. Słowa Trumpa stoją w opozycji do ostatnich wypowiedzi Obamy, które, przez niektórych, zostały odczytane jako groźba utracenia uprzywilejowanej pozycji w stosunkach amerykańsko-brytyjskich. Chodzi m.in. o forsowany przez Komisję Europejską pakt TTIP.

Zespół Independent Trader

Bezwarunkowy dochód gwarantowany.

W zeszły weekend Szwajcarzy zgodnie zagłosowali przeciwko wprowadzeniu bezwarunkowego dochodu gwarantowanego. Inicjatorzy referendum optowali za wprowadzeniem stałego świadczenia wypłacanego każdemu obywatelowi niezależnie od wieku, zatrudnienia czy wysokości zarobków. Bezwarunkowy dochód miał docelowo zastąpić pozostałe świadczenia takie jak renty, emerytury czy różnego rodzaju zasiłki, dzięki czemu ograniczono by zatrudnienie nieproduktywnych urzędników. Jednym z głównych argumentów za zmianami systemowymi była postępująca robotyzacja, w efekcie czego docelowo powinniśmy rozdzielić wynagrodzenie od pracy.

Gospodarka szwajcarska jest jedną z efektywniejszych w skali globalnej. Większość produkcji jest zautomatyzowana, natomiast produkty są bardzo wysokiej jakości, w efekcie czego kraj ten utrzymuje wysokie nadwyżki w handlu zagranicznym od ponad 37 lat. Wysoka produktywność oraz relatywnie mały udział rządu w gospodarce bezpośrednio przekłada się na bardzo wysokie wynagrodzenia zarówno w ujęciu nominalnym jak i w relacji do kosztów życia. Bezrobocie praktycznie nie istnieje.

Szwajcarzy jako jeden z nielicznych narodów doskonale zdają sobie sprawę, że prawdziwy wolny rynek (nie mylić z monopolami) oraz ograniczony udział rządu przekłada się na dobrobyt społeczny, dzięki czemu kilka miesięcy temu opowiedzieli się przeciwko wprowadzeniu płacy minimalnej. W zeszły weekend zagłosowali także przeciwko wprowadzeniu bezwarunkowego dochodu gwarantowanego, do czego w dużym stopniu przyczyniła się świadomość, że jeżeli rząd ma Ci coś dać, to w pierwszej kolejności musi zabrać z podatków przynajmniej półtora raza tyle.

Kwestia gwarantowanego dochodu bezwarunkowego ma na całym świecie tylu zwolenników co przeciwników. Postanowiłem więc rozłożyć problem na czynniki pierwsze.

1. Automatyzacja pracy.

Głównym argumentem za wprowadzeniem BDG była postępująca automatyzacja pracy, a więc proces zastępowania ludzi przez maszyny. Skoro tą samą pracę maszyna wykona kilkanaście razy efektywniej, to czemu ludzie mają w ogóle pracować? W dużym uproszczeniu może się wydawać, że maszyny zastąpią ludzi, ale nie możemy zapominać, że wraz z postępem technicznym zmienia się struktura zatrudnienia.

Dwieście lat temu około 90% populacji pracowało w rolnictwie zajmując się wyłącznie wytwarzaniem żywności. Postęp technologiczny sprawił, że w z czasem zaledwie 30% populacji było w stanie wyprodukować wystarczająco żywności aby nakarmić 100% społeczeństwa.

Dziś w rolnictwie w krajach rozwiniętych zatrudnionych jest niecałe 3% populacji. Czy pozostała część społeczeństwa cierpi z powodu bezrobocia? Oczywiście, że nie.

W XIX wielu ludność, która wcześniej zatrudniona była w rolnictwie migrowała do miast, gdzie podejmowała pracę w fabrykach, a przemysł przejmował coraz to większą rolę w gospodarce. Z czasem postęp przełożył się na spadek roli przemysłu na rzecz usług, które dziś zdominowały gospodarki krajów rozwiniętych. Automatyzacja pracy oraz postęp sprawiły, że powstają nowe zawody czy całe sektory wykorzystujące ludzki potencjał. Jeszcze 20 lat temu mało kto słyszał o osobistych trenerach fitness czy jogi. Udział procentowy turystyki w globalnej gospodarce dosłownie eksplodował, co zawdzięczamy chociażby drastycznym obniżkom kosztów podróży. A podobno deflacja (spadek cen) hamuje nam wzrost gospodarczy. :-)

Owszem, automatyzacja zmniejsza zapotrzebowanie na ludzką pracę, ale postęp technologiczny sprawia, że powstają coraz to nowe sektory, w efekcie czego zmienia się struktura zatrudnienia. Czy zatem powinniśmy rozdawać środki tylko dlatego, że automaty przejmują część naszych zadań? W mojej ocenie nie, a przynajmniej nie na masową skalę.

2. BDG - skąd wziąć na to środki?

Inicjatorzy referendum założyli, że bezwarunkowy dochód pobudzi wydatki szczególnie biedniejszej części społeczeństwa, co z kolei zwiększy tempo cyrkulacji waluty i pozytywnie wpłynie na wzrost gospodarczy. Poza tym uprości się system oraz ograniczy bezproduktywne miejsca pracy, gdyż BDG zastąpi zasiłki, renty czy emerytury. Jest w tym sporo racji. Co więcej, w społeczeństwie Szwajcarskim, w którym większość obywateli traktuje pracę nie jako zło konieczne, lecz jako możliwość samorozwoju, jest raczej wątpliwe, że ludzie zaczęliby masowo rezygnować z pracy mając alternatywę w postaci BDG.

Nie zmienia to jednak faktu, że skądś należy wziąć środki na wypłaty BDG. Dodruk odpada, gdyż jest on ukrytą formą podatku inflacyjnego. Deficyt także nie wchodzi w grę, gdyż Szwajcarzy w konstytucji zabronili politykom uchwalania budżetu z deficytem. Zostaje zatem zwiększenie podatków. Podniesiemy podatek VAT? Chyba nie, gdyż wyższe ceny uderzą głównie w najuboższych, którzy wydają większą część swoich dochodów na podstawowe potrzeby. Podniesiemy PIT? Także odpada, gdyż byłoby to w sprzeczności z ideą bezwarunkowego dochodu. Zostaje tylko podniesienie podatku CIT (od firm), gdyż to one potencjalnie zyskują najwięcej na automatyzacji produkcji. Teoretycznie tak, ale przy zbyt wysokim opodatkowaniu część przedsiębiorców zacznie optymalizować podatki, część straci zapał do pracy, a korporacje przeniosą się do krajów bardziej przyjaznych. Tak to już działa. Szkoda, że politycy tego nie rozumieją.

3. Społeczne „zalety” BDG.

a) Zmiana struktury zatrudnienia.

Inicjatorzy referendum w kampanii podnieśli bardzo ważną kwestię, czyli podniesienie poziomu życia społecznego. Według ich teorii osoby z niskimi kwalifikacjami, których wynagrodzenie nie będzie różniło się znacząco od BDG, zdecydują się porzucić pracę oraz skupić się na samorozwoju oraz podnoszeniu kwalifikacji (co brzmi dość utopijnie). Jednocześnie zmniejszenie chętnych do pracy przełoży się na wyższe wynagrodzenia. Rzeczywiście do tego dojdzie, ale co dalej?

Efektorem wyższych płac będzie wzrost cen, spadek produktywności oraz konkurencyjności w stosunku do produktów importowanych, czego ostatecznym efektem będzie spadek zamówień oraz wzrost bezrobocia. Ostatecznie wrócimy do punktu wyjścia z tą różnicą, że państwo odczuje spadek dochodów podatkowych.

Efekt będzie podobny jak w przypadku płacy minimalnej, która niestety, ale przyczynia się do wzrostu bezrobocia i mimo szczerych chęci propagatorów przekłada się na efekt odwrotny od założonego. W całej Europie tylko Szwajcarzy zdają sobie z tego sprawę.

b) Eliminacja patologii.

Inicjatorzy referendum założyli, że wiele osób, które obecnie żyje na krawędzi ubóstwa „zmuszonych” jest do popełnienia przestępstw ze względu na trudną sytuację finansową. BDG ma wyeliminować patologie. Moim zdaniem będzie odwrotnie. Część społeczeństwa zawsze była i zawsze będzie „patologiczna”. W przypadku Szwajcarii, w której bezrobocie praktycznie nie istnieje (obecnie wynosi 3,3%), jeżeli ktoś nie ma pracy to tylko dlatego, że nie chce jej mieć.

BDG sprawi niestety, że część społeczeństwa porzuci pracę. Osoby, które dziś rozwijają się poprzez pracę, zwyczajnie zaczną wegetować, a co gorsza, w niektórych przypadkach nadmiar wolnego czasu doprowadzi do pojawienia się zachowań patologicznych.

Dobrym przykładem są dzielnice pod Paryżem, w których większość populacji żyje wyłącznie z zasiłków. Przystępczość jest tam na rekordowych poziomach. Innym, dobrze mi znanym przykładem jest miasto oddalone 12 km od mojego, w którym 70% mieszkańców stanowią emigranci z Maroka, żyjący głównie z zasiłków.

Wysokość zasiłków, szczególnie w przypadku licznej rodziny sprawia, że nikt z nich nie myśli o pracy, rozwoju czy o edukacji dzieci. Model rodziny żyjącej z socjału przechodzi z pokolenia na pokolenie. Podobnych przykładów zresztą nie trzeba szukać daleko. W ostatnim czasie w polskich mediach aż huczy nt. rodziców przepijających zasiłki otrzymywane w ramach programu 500 +.

Zupełnie inaczej podchodzi się do pieniędzy zarobionych, a inaczej do tych otrzymanych od państwa. Jeżeli przez miesiąc ciężko pracujemy na nasze wynagrodzenie to szanujemy pieniądze. Zasiłki natomiast wielu traktuje na zasadzie „łatwo przyszło, łatwo poszło”.

4. Uzależnienie od rządu i „Wielkiego Brata”.

Propagatorzy BDG zapominają o bardzo ważnym fakcie. Uzależnienie ludzi od BDG sprawia, że obywatel zdaje się na łaskę i niełaskę rządu. Społeczeństwo przyzwyczajone do stałego dochodu jest w stanie szybciej podporządkować się woli rządzących. Politycy sterowani przez grupy interesu zaproponują eliminację gotówki w zamian za utrzymanie BGD i przeforsują to, co innych warunkach by nie przeszło. Nadrzędne ciało jak Komisja Europejska pod groźbą likwidacji BFG może nakazać nam np. zakup toksycznych szczepionek jak w 2008 roku.

To, co dziś wydaje się być niemożliwe, w przypadku społeczeństwa uzależnionego od stałego dochodu może stać się jednym z rozwiązań. Przyzwyczajenie społeczeństwa do stałego świadczenia spowoduje, że pod groźbą jego utraty staniemy się jeszcze bardziej ulegli w stosunku do rządzących, co jest niezwykle groźne.

Nigdy, ale to przenigdy nie możemy zapominać, że na każde świadczenie, które otrzymujemy od rządu musimy się w pierwszej kolejności sami złożyć. Po drugie, każde świadczenie uzależnia nas od skorumpowanych rządów, ostatecznie prowadząc nas do poziomu niewolników nieświadomych swojego niewolnictwa.

5. Feudalizm - niewolnictwo - obecne pozory wolności.

Największą patologią dzisiejszego świata jest wszechobecny socjalizm połączony z dyktaturą korporacji, z czego zdaje sobie sprawę mniej niż 5% społeczeństwa. W większości „zachodnich” krajów udział państwa w gospodarce kształtuje się między 40 - 45%. W zbankrutowanej UE jest to astronomiczne 48%. Za połowę gospodarki odpowiada niewydolne i skorumpowane państwo. W Polsce odsetek ten jest trochę niższy, ale i tak wynosi 41,5%. Rozrośnięty rząd, zbędne regulacje oraz świadczenia socjalne sprawiają, że utrzymanie państwa jest niezwykle drogie. Efekt jest taki, że obywatele muszą oddawać państwu prawie połowę swoich dochodów. W Polsce dzień wolności podatkowej przypada na 11 czerwca. Oznacza to, że w ujęciu rocznym na państwo pracujemy przez prawie pół roku! Dla porównania na początku XX wieku w USA dzień wolności podatkowej przypadał na koniec stycznia. Państwo mogło funkcjonować i funkcjonowało doskonale, utrzymując się z podatków 7-krotnie niższych niż obecnie.

6. Przyszłość BDG.

Szwajcaria nie jest jedynym krajem, który zainteresował się bezwarunkowym dochodem gwarantowanym. W podobnej formie funkcjonuje on już na Alasce, gdzie jest częściowo finansowany z podatków od kopalni. Do wprowadzenia programów pilotażowych o ograniczonym zasięgu przymierza się Kanada, Holandia oraz Finlandia. O ile jestem przeciwny wprowadzaniu BDG na szeroką skalę, o tyle przypadki pilotażowe będę z ciekawością obserwował, gdyż uważam, że docelowo rozbudowane systemy socjalne zostaną uproszczone do jednego świadczenia tej samej wysokości. Uzależnienie społeczeństwa od rządowej jałmużny jest jednocześnie tym, na czym politykom zależy. Otrzymując coś od państwa skazujemy się na łaskę i niełaskę rządzących, stając się nowoczesnymi niewolnikami. Władza korumpowała od zawsze. Nie zmienimy ludzkiej natury. Celem nadrzędnym polityków jak i prawdziwych architektów systemu jest kontrola, a tą zapewnia system dystrybucji kapitału.

7. Alternatywa dla dochodu gwarantowanego.

Mimo postępującej automatyzacji praca ludzka wcale nie musi być zbędna. Gdybyśmy dwieście lat temu oświadczyli ludziom pracującym na roli, że kiedyś 97% społeczeństwa nie będzie produkowało żywności nikt by w to nie uwierzył. „Co niby miała by robić pozostała część społeczeństwa? System przecież by się rozpadł”.

Obecnie reagujemy podobnie zdając sobie sprawę z robotyzacji czy postępu technologicznego. W mojej ocenie wypłacanie świadczeń niezależnych od pracy nie jest dobrym rozwiązaniem.

Ludzie są twórczy. Wielu z nas chce się rozwijać. To ludzie a nie rząd sprawiają, że mamy postęp technologiczny. Rząd tylko i wyłącznie w nim przeszkadza. Jest wiele rozwiązań umożliwiających poprawę jakości życia. ale prawie wszystkie wymuszają poważne zredukowanie roli państwa. Nie powinniśmy iść w kierunku jałmużny otrzymywanej od rządu, lecz starać się uzdrowić system, gdyż przy dzisiejszej technologii bez większych problemów moglibyśmy żyć na wysokim poziomie pracując nie dłużej niż 4 godziny dziennie.

a) Całkowite zniesienie opodatkowania pracy.

Praca ludzka jest obecnie droga nie ze względu na automatyzację lecz podatki. Składki na ZUS jak i podatek PIT sprawiają, że pracodawca zatrudniając ponosi koszty dwukrotnie większe niż otrzymuje pracownik. W takim rozrachunku niejako promuje się zastępowanie ludzi automatami. Zniesienie opodatkowania pracy sprawiłoby skokowe obniżenie kosztów zatrudnienia, w efekcie czego nastąpiłby natychmiastowy spadek bezrobocia. Co więcej, bez barier w stylu ZUS wiele energicznych osób zdecydowałoby się na utworzenie własnych firm, poprawiając tym samym sytuację na rynku pracy.

Abyśmy się dobrze zrozumieli, absolutnie nie jestem przeciwnikiem robotyzacji. Jest ona potrzebna, gdyż pozwala obniżyć ceny produktów czy usług. Automatycznych linii produkcyjnych się jednak nie opodatkowuje w przeciwieństwie do naszych wynagrodzeń, co stawia ludzką pracę z góry na przegranej pozycji.

b) Zniesienie płacy minimalnej oraz wszelkich regulacji rynku pracy.

Praca jest niczym innym jak umową pomiędzy pracownikiem a pracodawcą. Państwo ingerując w rynek pracy w 90% przypadków wywołuje negatywny efekt niezależnie od szczyrych chęci. Ostatecznym rezultatem regulacji jest mnożenie kosztów dla pracodawców, podnoszenie kosztów pracy oraz spadek efektywności. Docelowo regulacje niestety, ale przekładają się na wzrost bezrobocia.

Płaca minimalna sprawia, że osoby z niskimi kwalifikacjami czy bez doświadczenia nie są w stanie podjąć pracy, gdyż prawo zabrania pracodawcom zatrudnić ich płacąc wynagrodzenie poniżej wyznaczonego pułapu. Efekt jest taki, że w wielu biedniejszych regionach ludzie nie mają możliwości zdobycia doświadczenia, które w przyszłości pozwoliłoby im zarabiać znacznie więcej. Wprowadzenie płacy minimalnej lub podnoszenie jej poziomu powodowało i będzie powodować wykluczenie pewnej grupy z aktywności zawodowej, zwiększenie bezrobocia, spadek produktywności, wzrost cen oraz spowolnienie gospodarcze.

Przykładów szkodliwych regulacji jest dużo, dużo więcej:

- Ustawowo zabronić pracodawcom zwalniać ludzi na 2 lata przed osiągnięciem wieku emerytalnego. Efekt będzie taki, że pracodawcy zwolnią ich pół roku przed osiągnięciem wieku ochronnego. Ostatecznie nikt nie chce zatrudniać osoby, której nie można zwolnić. Dla polityków nie jest ważne czy ktoś, kto nie może być zwolniony przykłada się do pracy i tworzy wartość dodaną dla firm czy nie.

- Wymusić na pracodawcach, aby Ci przeprowadzali „specjalne, drogie szkolenia” pracowników, a wielu z nich w obawie przed regulacjami zrezygnuje ze stworzenia miejsca pracy.

Myślę, że nie przesadzam twierdząc, że 90% regulacji mających chronić pracowników wywołuje odwrotny efekt. Nie bez przyczyny najmniejsze bezrobocie jest w krajach o najniższym poziomie regulacji. Największym gwarantem ochrony praw pracownika nie jest państwo, lecz niskie bezrobocie, gdyż w takim otoczeniu to pracodawca musi zabiegać o pracownika, a nie odwrotnie. Przy niskim bezrobociu nie wystarczy wysokie wynagrodzenie, aby przyciągnąć świetnych specjalistów. Musimy zapewnić im wygodne warunki pracy oraz mnóstwo świadczeń dodatkowych w stylu darmowej opieki medycznej, siłowni, redukcji godzin pracy czy po prostu fantastycznego zespołu ludzi, z którymi chce się pracować.

c) Nadmierna ilość regulacji na każdym poziomie.

Absolutna większość regulacji jest szkodliwa. „Sponsorem” większości z nich są międzynarodowe korporacje, które regulując prawo stawiają naturalne zapory chroniące przed powstawaniem konkurencji. Obecnie mali przedsiębiorcy są na przegranej pozycji w stosunku do dużych firm. Aby sprostać wyśrubowanym wymaganiom prawnym, korporacja przeznaczy mniej niż 1% przychodów na utrzymanie działu prawnego podczas, gdy walka z urzędami dla firm zatrudniających mniej niż 5 pracowników jest drogą przez mękę.

Efekt jest taki, że w krajach o nadmiernej ilości regulacji udział korporacji w gospodarce jest na dużo wyższych poziomach niż w omawianej Szwajcarii, w której regulacje ograniczono do minimum, dzięki czemu małe i średnie przedsiębiorstwa wytwarzają 75% PKB. W Polsce jest odwrotnie, gdyż liczne przepisy oraz bezkarni urzędnicy niszczą drobnych przedsiębiorców, w efekcie czego międzynarodowe korporacje działają na zasadach monopolistycznych ze szkodą dla całego społeczeństwa. Kto ostatecznie zadba bardziej o klienta? Właściciel rodzinnego biznesu, znający swoich klientów od 30 lat czy pracownik marketu zatrudniony za najniższą krajową?

d) Eliminacja monopolii.

Monopole, bez znaczenia czy w przemyśle petrochemicznym, farmaceutycznym, czy na poziomie sieci handlowych tworzą bariery wejścia, w efekcie czego zamiera konkurencja, spada poziom usług oraz rosną marże, a tym samym ceny. Z czasem dochodzi do łamania prawa na masową skalę.

Pokrzywdzonym pozostaje zawsze konsument, czyli 99% społeczeństwa. Wygrany jest jeden akcjonariusz monopolu. W ciągu zaledwie dekady przeszliśmy od „Bail out”, przez „Too big to fail” do „Too big to jail”.

Kolejną wadą monopolizacji jest celowe postarzenie produktów, w efekcie czego tuż po zakończeniu okresu gwarancji większość produktów przestaje funkcjonować. Konsumenci zamiast przeznaczyć środki na relaks czy oszczędności nie mają innego wyjścia jak tylko kupno nowego produktu, który podobnie jak poprzednik będzie funkcjonował 10 razy krócej niż mógłby w warunkach rzeczywistej konkurencji.

Skuteczność Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta w powyższych kwestiach oceńcie sami. Najważniejszy jest jednak fakt, że ich „efektywność” nie różni się od innych organów administracji publicznej.

e) Eliminacja państwa z życia obywateli.

Rola państwa powinna być ograniczona wyłącznie do zapewnienia ochrony wewnętrznej (policja, straż pożarna), zewnętrznej (wojsko), sprawnego aparatu sądownictwa oraz infrastruktury energetycznej, wodnej oraz transportowej.

Każda inna gałąź może i powinna być zostawiona sektorowi prywatnemu.

- Czemu szkoły nie mogą tworzyć własnego programu nauczania dostosowanego do realiów i rynku pracy? Lepsze szkoły będą się rozwijać, gorsze znikną z rynku. Kto wie lepiej co jest dobre dla dzieci? Rodzice czy urzędnicy narzucający programy nauczania?

- Czemu medycyna nie może być całkowicie w rękach prywatnych? Czemu pacjent nie może samodzielnie decydować o wyborze terapii, jak ma to miejsce np. w Meksyku, gdzie skutecznie leczy się wiele „nieuleczalnych” chorób? Różnica między Meksykiem i 98% innych krajów polega na tym, że pacjent ma w konstytucji zagwarantowaną swobodę wyboru metody leczenia. Swoboda wyboru terapii doprowadziła tam do wzrostu konkurencyjności, redukcji kosztów oraz znacznego wzrostu jakości świadczonych usług. Efekt jest taki, że większość mieszkańców San Diego na południu Kalifornii leczy się w Tijuanie tuż za granicą.

- Czemu to państwo łaskawie ma pozwolić lub zabronić Ci budowy domu na ziemi należącej do Ciebie?

- Czemu wprowadza się setki jeżeli nie tysiące licencji, których efektem jest blokowanie ludzi przed podjęciem pracy, co wyszłoby wszystkim na dobre?

Pozostawienie w rękach prywatnych wielu sektorów usług, na które obecnie państwo ma monopol pozwoliłoby rozwinąć się gospodarce, a przy okazji znacząco spadłyby koszty, w efekcie czego znacznie poprawiłaby się relacja zarobków do kosztów życia.

Ostatecznym efektem wielu zaproponowanych rozwiązań byłby znaczny wzrost efektywności gospodarki, spadek bezrobocia, spadek cen wynikający z większej konkurencji. Co jednak najważniejsze, wszyscy odczuliby znaczny wzrost realnych wynagrodzeń. Efekty byłby takie, że wynagrodzenie z pracy wystarczyłoby nie tylko na pokrycie wszelkich kosztów życia, ale pozwoliłoby zbudować pokaźne oszczędności.

Efektym długofalowym byłby spadek czasu pracy z 40 do powiedzmy 25 godzin tygodniowo. Redukcja ta nie może być jednak wymuszona regulacjami, lecz umową społeczną między pracodawcami a pracownikami. Jesteś młody, potrzebujesz pieniędzy, pracuj i 60 godzin tygodniowo. Sam o tym decyduj.

Jeżeli jednak wolisz pracować 25 godzin tygodniowo, a wynagrodzenie wystarcza ci na godne życie to jest to decyzja wyłącznie między Tobą, a twoim pracodawcą. Państwu nic do tego.

Właśnie w takim kierunku powinniśmy pójść zamiast rozdawać pieniądze! Wolność gospodarcza i niskie podatki napędzają gospodarkę, likwidują bezrobocie i zwiększają rzeczywiste wynagrodzenia. Państwo ze swoim systemem dystrybucji dochodów jest tutaj hamulcowym. Mało jest niestety krajów, które zdają sobie z tego sprawę.

W miejscu, w którym żyję wysoka relacja dochodów w stosunku do kosztów życia sprawiła, że wielu moich znajomych pracuje przez 8 miesięcy w roku. W ujęciu rocznym mamy zatem system 25 godzin tygodniowo.

Gdyby wyeliminować „pasożytów”, żyjących wyłącznie z zasiłków, a zaoszczędzone środki przeznaczyć na obniżkę podatków, okazałoby się, że praca przez 4 godziny dziennie lub przez 6 miesięcy w roku w zupełności wystarczyłaby na zaspokojenie wszystkich potrzeb. Zniesienie mnóstwa regulacji znacznie przyspieszyłoby proces uzdrowienia gospodarki i pozwoliłoby na dalszą redukcję czasu pracy.

Właśnie w takim kierunku powinniśmy zmierzać, a nie szukać kolejnego sposobu „uszcześliwiania” nas na siłę przez polityków oraz grupy interesów stojące za obecnym systemem.

Trader21

Japonia idzie śladem Zimbabwe.

Na rynku obligacji japońskich doszło, w ostatnim czasie, do „trzęsienia ziemi”. Największy z banków – Bank of Tokyo - Mitsubishi UFJ (BOTM) – zrezygnował ze statusu primary dealer. Powodem takiej decyzji jest struktura rządowego długu, która przedstawia gigantyczną spekulacyjną bańkę, nadmuchaną dzięki interwencjom Banku Japonii (BOJ). Rząd w Tokio, od wielu lat, stosuje politykę zakładającą utrzymanie niskich lub wręcz zerowych stóp procentowych, którą wypłoszył indywidualnych inwestorów z rynku długu. Obecnie nawet 10-letnie obligacje sprzedawane są z ujemnym oprocentowaniem gwarantującym stratę.

Sytuacja w japońskich obligacjach, którą możemy dziś zaobserwować, jest na dłuższą metę nie do utrzymania. Ceny są zbyt wysokie, a posiadacze rządowego długu poniosą ogromne straty, jeśli BOJ wycofa się z polityki super niskich stóp procentowych. Spadek cen będzie tym dotkliwszy, im dłuższy będzie okres do wykupu danej obligacji. Zatem możliwość odsprzedania aktywów po wyższej cenie kolejnemu nabywcy jest mało prawdopodobna i niesie ze sobą zbyt duże ryzyko. Z tego powodu banki, które posiadają przywilej organizowania rynku długu rządowego, wycofują się z pośrednictwa.

Czym jest status primary dealer?

Dzięki statusowi primary dealer, bank komercyjny posiada przywilej pośrednictwa w sprzedaży obligacji pomiędzy rządem, a inwestorami. Jest również odgórnie zmuszony do zapewnienia płynności na rynku długu, czyli inwestowania części swojego kapitału w obligacje.

Wiąże się to również z tym, że oprócz obsługiwanie zleceń kupna/sprzedaży, odkupuje sprzedawane obligacje, aby nie dopuścić do zapaści notowań (w sytuacji gdyby zabrakło kupców). Tego typu działania nazywa się market makingiem.

Primary dealer, to nic innego jak możliwość współpracy z politykami i ekonomistami z Banku Centralnego. To z nimi załatwia się sprawy dotyczące cen i wielkości emisji rządowego długu, dzięki czemu banki komercyjne (pośredniczące w procedurze), cieszą się szczególnymi przywilejami. Status primary dealer gwarantuje również niemałe zyski, ponieważ wiąże się z dostępem do ważnych, insiderskich informacji, które na co dzień wykorzystywane są w handlu na światowych giełdach. Pośrednik, za każdą obligację sprzedaną inwestorom, dostaje premię, przy czym nie musi się specjalnie trudzić by znaleźć klientów, ponieważ rząd ustawowo zmusza fundusze emerytalne (i inne zależne od niego instytucje), do nabywania własnego długu.

Dlaczego BOTM rezygnuje ze statusu primary dealer?

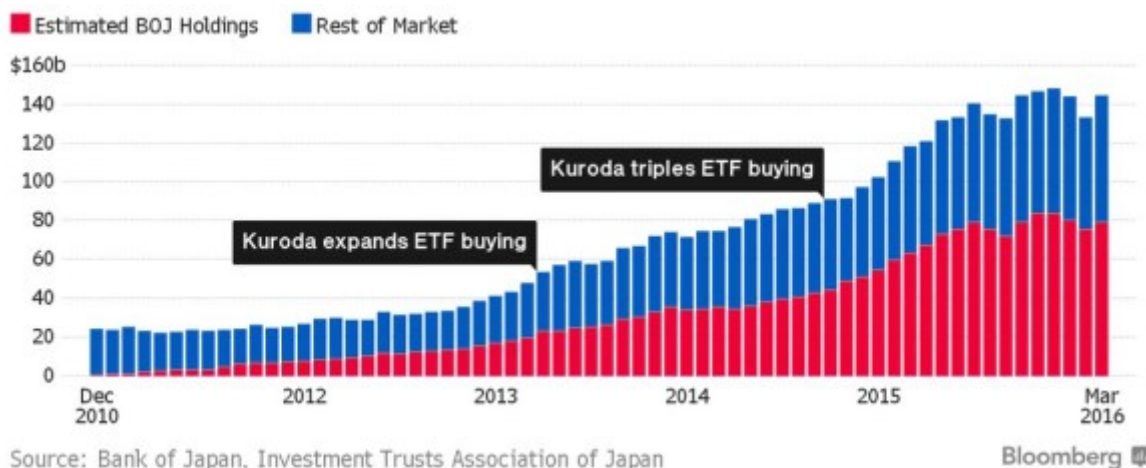
Skoro jest tak dobrze, dlaczego BOTM rezygnuje? Otóż dlatego, że wycena japońskiego długu osiągnęła absurdalne poziomy. Rząd wymaga opłaty za pożyczanie mu pieniędzy, czyli doprowadza do sytuacji, w której inwestor de facto ma zapewnioną stratę, chyba że jakimś cudem odsprzeda obligacje po wyższej cenie. W normalnej sytuacji odsetki, które posiadacz długu otrzymuje, wynagradzają mu ryzyko niewypłacalności emitenta. Ryzyko teoretycznie jest niewielkie, ale jednak istnieje. Odsetki są tym większe, im trudniejsza jest sytuacja danego kraju. Dla przykładu: greckie 10-letnie obligacje oprocentowane są na poziomie 7,8%, polskie 3,2%, a amerykańskie 1,6%.

Można zatem zadać pytanie: jeśli Japonia nie wypłaca inwestorom żadnej kwoty, to czy oznacza to, że jej bankructwo jest niemożliwe? Oczywiście, że nie. Kraj, który jest zadłużony na 230% w stosunku do PKB i zmaga się z fatalną demografią oraz problemami z zaopatrzeniem w energię elektryczną, może zbankrutować dosłownie w każdym momencie. Ceny obligacji rządowych są wypadkową manipulacji oraz kolejnych rund programu dodruku jena. Dodatkowo, wyczerpują się możliwości dalszego wzrostu ceny obligacji, za to miejsca do spadku jest aż nadto. Jeśli oprocentowanie 10-latków wzrosłoby do 2% – co miało miejsce w 2012 roku – ceny spadłyby o 20%. Gdyby nastąpił powrót wysokich poziomów odsetek (7%), spadek cen obligacji wyniósłby 70%! Im dłuższy jest czas do wykupu (duration), tym ceny aktywów poddane są większym wahaniom. Oprócz tego, banki primary dealer zmuszone są do trzymania we własnym bilansie co najmniej 4% obligacji, na których systematycznie tracą. Widzimy zatem dlaczego pośrednictwo, w tym przypadku, staje się coraz bardziej ryzykowne i uciążliwe.

Rynek długu w Japonii.

Banki komercyjne trzymają w swoich bilansach obligacje opiewające na kwotę 229 bln yenów (2,13 bln USD). Jest to o 30% mniej, niż jeszcze 2 lata wcześniej. Odpowiedzialnym za tę sytuację jest BOJ, który skupuje nowe emisje rządowego długu i przeprowadza kolejne dodruki jenów, wbrew sprzeciwowi banków komercyjnych. Obecnie BOJ powiększa pozycję na obligacjach o 80 bln yenów (744 mld USD) rocznie. W efekcie, Bank Centralny jest posiadaczem największej ilości obligacji japońskich na świecie i trzyma ich więcej, niż wszystkie inne instytucje razem wzięte.

BOJ skupuje nie tylko dług rządowy. Posiada również największą ekspozycję na ETF-y (czerwone słupki) – zamknięte fundusze inwestycyjne – wynoszącą ponad 50% całego rynku (niebieskie słupki). Doszło zatem do sytuacji, w której Bank Centralny Japonii stał się największym funduszem hedgingowym na świecie.



Silna pozycja BOJ-u spowodowała powiększenie bańki spekulacyjnej do gigantycznych rozmiarów, a przejęcie większości długu, znacznie zmniejszyło płynność na rynku. Z tego powodu wahania kursu obligacji – w razie potencjalnych wyprzedaży – będą głębsze, a także obciążą bilansy banków komercyjnych (zwłaszcza tych, ze statusem primary dealer). Już teraz zdarzają się dni, w których inwestorzy nie składają ani jednego zlecenia kupna.

W poprzednich latach, z Japońskiego rynku wycofało się kilka zagranicznych instytucji, a statusem primary dealer cieszą się obecnie już tylko 22 organizacje. Dopiero jednak rezygnacja BOTM – jako największego banku pośredniczącego w handlu obligacjami – wywołała burzę. Na nim się jednak nie kończy – dwa kolejne podmioty, Sumitomo Mitsui Financial Group i Mizuho Financial Group, planują rezygnację ze status primary dealer.

Prawda jest jednak taka, że gdyby nie BOJ, nie znalazłby się żaden kupiec na rządowy dług, a Japonia od dawna byłaby bankrutem. Niestety, obecna sytuacja osiągnęła takie wyżyny absurdu, iż nawet interwencje Banku Centralnego przestają zapewniać opłacalność pośrednictwa w handlu obligacjami.

Konsekwencje interwencyjnej polityki monetarnej w Japonii.

Obecna polityka BOJ osiągnęła przeciwne skutki do zamierzonych. Zamiast pomóc w pobudzeniu gospodarki i ratowaniu jej tym samym, przed bankrutem i potężnym kryzysem gospodarczym, powoduje tylko pogłębienie problemów na rynku długu. Permanentne odkładanie w czasie nieuchronnej depresji, przyczynia się jedynie do tego, że będzie ona coraz silniejsza, ponieważ w końcu zabraknie już środków na jej odroczenie. W konsekwencji sytuacja gospodarcza – w wyniku obecnej polityki – znacznie się osłabi, co ogromnie utrudni wyjście na prostą.

Jak długo BOJ trzyma rękę na pulsie, tak długo rynek długu będzie działał, choć coraz trudniej jest utrzymać pozory normalności. Polityka dodruku waluty skierowana m.in. na stymulowanie inflacji, przynosi odwrotne efekty: Japończycy obawiając się bankructw banków (czy ujemnych stóp na depozytach) wycofują środki z systemu.

Czują, że sytuacja ekonomiczna w kraju jest zła, ograniczają więc konsumpcję i gromadzą oszczędności na trudniejsze czasy.

Deflacja, której BOJ wypowiedział wojnę, przybiera na sile, a to zwiastuje kolejne problemy, m.in. te związane z umacniającym się ostatnio jenem. W ciągu ostatnich 2 lat jen umocnił się o około 15-20% w stosunku do innych walut i zmniejszył tym samym atrakcyjność japońskiego eksportu. To, z kolei, w połączeniu z ograniczaniem konsumpcji, grozi pogłębieniem się kryzysu. Jak to rozumieć? Konsumenci, na skutek obserwacji znacznego spowolnienia gospodarczego, oszczędzają środki na przyszłość. W efekcie zmniejsza się ilość sprzedanych towarów, a to przekłada się na mniejszą ilość pracy i grupowe zwolnienia. To z kolei potęguje strach wśród konsumentów i jeszcze bardziej pogarsza sytuację.

Powołam się tutaj na prognozy Kyla Bassa, wg którego podobny rozwój wydarzeń przygotuje grunt pod jeszcze silniejszą stymulację monetarną, przeprowadzoną przez BOJ. Gdy obywatele Japonii wyciągną z materaców swoje oszczędności i rzucą się na towar by upłynnić taniejącego raptownie jena, kraj ogarnie hiperinflacja. Wg Kyla, Japonia będzie pierwszym rynkiem rozwiniętym, który w XXI wieku – poprzez wysoką inflację – doszczętnie zniszczy własną walutę.

Podsumowanie.

Powyższy opis przewiduje porażkę japońskiej polityki monetarnej. BOJ, ratując rynek długu, doprowadził do sytuacji, w której – by uniknąć bankructwa Japonii – będzie musiał w przyszłości interweniować z coraz większą siłą. Praktycznie nikt już nie chce inwestować w rządowe obligacje, a robią to jedynie instytucje, które są do tego odgórnie przymuszone. Problemy Japonii nie znikną, a będą się jedynie pogłębiały. Mimo iż proces ratowania gospodarki trwa już prawie 3 dekady, sprawy mają się coraz gorzej. Gwoździem do trumny jest oczywiście fatalna demografia, która już teraz odbija się na kondycji japońskich funduszy emerytalnych.

Podczas poprzedniego krachu, w sytuacji wystąpienia dużej zmienności i niepewności na światowych rynkach, jen traktowany był jak „bezpieczna przystań”, w której można było przechować kapitał. Zważywszy jednak na nierozważną politykę rządu Japonii i skrajnie nieodpowiedzialne posunięcia BOJ, w oczach inwestorów jen stracił uprzywilejowany status. Ilość bezpiecznych przystani drastycznie się kurczy. Obecnie, pozostało jedynie złoto, bardzo płytki rynek srebra oraz Szwajcaria ze swoim frankiem.

Zespół Independent Trader

Brexit wywołuje finansowe trzęsienie ziemi.

Dzień zaczął się ciekawie. Wstaję i oczom nie wierzę. Mimo, iż bardzo liczyłem na Brexit, to uważałem, że Brytyjczycy, których straszono wizją Armagedonu zagłosują za pozostaniem w strukturach UE. Ostatecznie wyspiarze wykazali się rozsądkiem i jako pierwsi zdecydowali o ewakuowaniu się z tonącego okrętu, jakim jest niedemokratyczna oraz zbankrutowana Unia Europejska. Referendum, mimo, iż teoretycznie ogranicza się do Wielkiej Brytanii, zostanie zapamiętane jako dzień, w którym rozpadła się UE. Implikacji zarówno na poziomie geopolitycznym jak i finansowym jest co niemiara.

Geopolityka.

Zacznijmy od tego, że Wielka Brytania nadal jest w UE. Wynik referendum jest oczywiście wiążący, ale póki co nikt nie przygotował procedur wyjścia ze struktur UE. Główne organy Unii na pewno będą utrudniały i opóźniały cały proces, aby zniechęcić kolejnych chętnych, jednak w tym momencie głównym rozgrywającym będzie Wielka Brytania, a nie Komisja czy Parlament Europejski.

Zakładając, że proces wyjścia przebiegnie w sposób kontrolowany, opuszczenie UE powinno zająć około roku. W tym czasie Wielka Brytania przygotuje i podpisze umowy handlowe zarówno z krajami w ramach UE, jak i spoza niej. Absolutnie nie ma mowy o paraliżu handlowym. Członkostwo w UE nie zapewnia monopolu na handel, czego doskonałym przykładem jest Szwajcaria, która bez pośrednictwa krajów trzecich wypracowała doskonałe umowy handlowe.

Najważniejszy jest jednak fakt, że został ustanowiony precedens. Do UE można przystąpić, ale jeżeli obywatele danego kraju zdecydują o wyjściu ze struktur, to tak się docelowo stanie. Wielka Brytania rozpoczęła proces rozpadu Unii. Myślę, że w ciągu miesiąca pojawią się kolejne kraje, w których zacznie się poważna debata na temat opuszczenia UE. Wbrew pozorom nie będą to euro-bankruci, lecz kraje takie jak Dania, Austria, Luksemburg czy Finlandia. Czemu akurat one?

Kraje prowadzące rozsądną politykę fiskalną mają najwięcej do stracenia pozostając w ramach UE. Europejski Bank Centralny w każdym miesiącu zwiększa podaż waluty o 80 mld EUR, czyli szybciej niż FED w „szczytowej formie”.

Robi to po to, aby skupić dług niewypłacalnych południowców. Efektem będzie oczywiście krach monetarny połączony z hiperinflacją, dotyczący wszystkie kraje posługujące się wspólną walutą. Im szybciej poszczególne kraje ewakuują się z UE i strefy euro, tym większą mają szansę na uniknięcie przynajmniej części przykrych konsekwencji.

W mojej ocenie los Unii został dziś przesądzony. Pytanie tylko, czy czeka nas kontrolowane przejście do nowych struktur, czy będzie to nagły proces przypominający rozpad ZSRR?

Wbrew temu, co się obecnie twierdzi, uważam, że Wielka Brytania jest największym wygranym. Ma bowiem najwięcej czasu na przeprowadzenie reform ustawodawstwa oraz podpisanie nowych umów handlowych.

Kolejnymi wygranymi są Chiny i Rosja. Wobec rozpadu UE oba kraje zyskają na znaczeniu pod względem geopolitycznym. Co więcej, Wielka Brytania będąca poza strukturami UE, będzie w stanie wzmocnić wymianę handlową omijając sankcje na Rosję oraz zwiększyć współpracę z Chinami, blokową do tej pory przez Brukselę. Wielka Brytania zresztą od dwóch lat bardzo zacieśnia współpracę z Państwem Środka. Mimo protestów USA, jako pierwsza przyłączyła się do AIB uzyskując status członka założyciela. Londyn także stał się głównym europejskim centrum wymiany juana.

Kolejnym wygranym będzie Turcja, której rola drastycznie wzrośnie na znaczeniu zarówno pod względem militarnym jak i ekonomicznym. Dezintegracja UE docelowo pogłębi także problemy, z którymi od dłuższego czasu boryka się NATO.

Finansowe trzęsienie ziemi.

Wyjście UK z Unii Europejskiej ma zasięg światowy i pod względem skali rażenia może być porównywalne z rozpadem Związku Radzieckiego. Rynki finansowe od dziś będą brały pod uwagę możliwość rozpadu całej UE ze wszystkimi tego konsekwencjami.

a) Osłabienie funta.

Mimo, że brytyjska waluta notuje historyczne minima, to nie uważam, aby miała jakąś wartość inwestycyjną. Funt jest jedną z wielu walut dewaluowanych na wyścigi. Ani bank centralny ani rząd nie dysponują rezerwami złota, dzięki którym można by przywrócić zaufanie do waluty. Co więcej, inwestorzy obawiają się, że brytyjskie banki napotkają na problemy związane z fazą transformacji. Innymi słowy poza niskim kursem nic nie przemawia za wzrostami funta. Nie miałem funta i nie mam zamiaru go kupować.

b) Osłabienie euro.

Jeszcze do wczoraj mało kto brał na poważnie ryzyko rozpadu Unii Europejskiej oraz strefy euro. Wielka Brytania oczywiście nie posługiwała się wspólną walutą, ale skoro jeden kraj może opuścić Unię, to co stoi na przeszkodzie aby pojawili się kolejni chętni, tym razem kraje ze strefy euro.

Euro zostało stracone, gdy w 2011 roku Draghi zdecydował się porzucić mił euro silnego jak marka niemiecka, aby dodrukiem ratować bankrutujących południowców. Ruchem tym kupiono czas, ale europejską walutę sprowadzono do poziomu walut śmieciowych, jak większość walut obecnie.

Dziś poza masowym dodrukiem, mega bańką na obligacjach rządowych (40% ma ujemną rentowność) oraz niewydolnymi krajami PIIIGS, realnym scenariuszem jest całkowita destrukcja wspólnej waluty.

c) Złoto oraz frank szwajcarski.

Tradycyjnym beneficjentem zamieszania na rynkach finansowych jest złoto i frank szwajcarski, ciągle postrzegany jako oaza bezpieczeństwa. Frank po 4,15, to nie koniec. Złoto jest obecnie zaledwie 10% poniżej szczytów z 2011 roku. Ani jedno ani drugie nie pokazało jeszcze na co ich stać. Prawdziwy jednak rajd zobaczymy na spółkach wydobywających złoto i srebro.

d) Akcje.

Panika na rynkach akcji jest czymś najzupełniej normalnym. Problemy na rynkach pogłębią jednak agencje ratingowe, które obniżą oceny kredytowe dla UK oraz wielu krajów w ramach UE.

Obecnie najsilniej spadają dwie grupy aktywów:

- Banki w Wielkiej Brytanii, gdyż inwestorzy obawiają się problemów transakcyjnych związanych z przygotowaniem nowych umów handlowych.

- Akcje w krajach najbardziej zagrożonych bankructwem, jak Hiszpania, Grecja czy Włochy. Przez ostatnie kilka lat euro-bankruci kupowali czas dzięki dodrukowi z EBC. Skalę wypaczeń prezentowałem porównując rentowność obligacji Włoch oraz Portugalii do Singapuru. EBC skupując obligacje, na które nie było chętnych, odwlekał bankructwo. Od dziś jednak inwestorzy będą poważnie brali pod uwagę rozpad strefy euro oraz bankructwa na obligacjach przynajmniej kilku krajów.

Obecnie akcje w Hiszpanii są na atrakcyjnych poziomach. Jeżeli na fali transformacji ich ceny spadną o kolejne 40%, to będzie to niebywała okazja. W Polsce zresztą podobnie.

Sprawa Polska.

Polska, mimo iż na tle wielu krajów UE radzi sobie całkiem nieźle, to w oczach inwestorów jesteśmy postrzegani jako rynek wysokiego ryzyka, z którego kapitał ucieka w popłochu, gdy tylko „coś się dzieje”. Tak też jest tym razem. Giełda spada, waluty drożeją itd.

Jeżeli okaże się, że referendum zapoczątkowało kaskadę wydarzeń podobną do 2008 roku, to polski złoty nadal będzie się osłabiał, najsilniej w stosunku do franka. W pewnym momencie Rada Polityki Pieniężnej, aby ratować sytuację może nie mieć wyjścia i podniesie stopy procentowe.

Co ważne, nie mówię o ruchu rzędu 0,5 - 0,75%, lecz 5 - 6%, może więcej. Wszystko zależy od skali paniki. Dla wielu osób taki ruch jest czystą abstrakcją, ale przy wzroście stóp o 5% wyrównalibyśmy wyłączenie średnią za 15 lat. Dalszy wzrost kursu franka oraz podniesienie stóp procentowych w Polsce będzie miało bardzo negatywny wpływ na rynek nieruchomości.

Dużym problemem, o którym na razie się nie mówi, jest problem z pozyskaniem kapitału na rollowanie długu (emisja nowych obligacji, aby spłacić wcześniejsze zobowiązania). O ile na razie sytuacja jest w miarę stabilna, o tyle z każdym kwartałem rząd będzie musiał oferować wyższe odsetki od obligacji. Inaczej nie znajdą się chętni. Dla inwestujących w „bezpieczne” obligacje oznacza to pewną stratę.

Pewnym atutem Polski jest własna waluta. Mimo że inwestorzy boją się złotówki, to w dłuższej perspektywie jest ona chyba bezpieczniejsza od euro. Niemniej nie posiadam ani dużych ilości PLN ani EUR.

Podsumowanie.

Dzisiejszy wynik referendum doprowadził do małego trzęsienia ziemi na rynkach finansowych i wydaje się, że chwilę ono potrwa. Inwestorzy zaczęli bowiem poważnie brać pod uwagę ryzyko rozpadu UE oraz strefy euro. O ile długoterminowo każdemu wyjdzie to na dobre, o tyle taki ruch oznacza najprawdopodobniej reset części długów denominowanych we wspólnej walucie.

Po jednej stronie jest dłużnik, ale po drugiej jest wierzyciel. Odpisy dla jednych oznaczają straty dla drugich. Kto ma dług, jak duży, kto go ubezpiecza, itd.? Pytań jest aż nad to. Niepewność z kolei rodzi strach, co widać doskonale po wynikach akcji.

Może się mylę, ale uważam, że Brexit nie zapadnie nam w pamięć jako kolejny Lehman. Przez kilka tygodni doświadczymy huśtawki na rynkach, po czym FED obniży stopy procentowe, zapowie, że bierze pod uwagę uruchomienie kolejnej rundy dodruku aby „zrobić porządek” po Brytyjczykach. Taki ruch uspokoi trochę sytuację i znowu kupimy trochę czasu. Przynajmniej do kolejnego ... exitu.

Ja tymczasem siedzę spokojnie w metalach, walutach, surowcach, spółkach surowcowych oraz w akcjach rosyjskich. Dziś za to z satysfakcją pozbędę się opcji zyskujących na spadkach funta oraz giełdy brytyjskiej. Ci którzy uczestniczyli w weekendowych wykładach wiedzą o czym mówię :).

Trader21

Opinie Czytelników.

Poniżej znajdziecie kilka ciekawych wpisów czytelników zamieszczonych pod artykułami na blogu. Mimo, iż nie zawsze zgadzam się z nimi to często wnoszą one wiele wartościowych informacji.

Japonia – opis sytuacji.

Autor: Luk

Jen nie spada, ponieważ Japonia notuje stały dopływ kapitału z zagranicznych inwestycji. Aby dewaluacja miała miejsce musi zajść kilka czynników. Przede wszystkim musi dojść do odpływu kapitału z danej waluty. Jak długo Japonia z pomocą umów swapowych stabilizuje kurs jena, a dodruk pozostaje w sektorze finansowym i nie przenosi się ogólnie na całą gospodarkę, inflacja (rozumiana jako wzrost cen produktów) nie zajdzie. Wzrost cen pojawia się wtedy, gdy popyt znacznie przewyższa podaż. Tu tego nie ma. BOJ nie kupuje bułek tylko obligacje i ETFy.

Inflacja rozumiana jako przyrost pieniądza jest i to ogromna. Problemów widocznych jeszcze nie spowodowała, gdyż dzięki działaniom BOJ dług znacznie podrożał. Drogie obligacje to niska rentowność. Skoro tak to Japonia nie musi praktycznie wypłacać odsetek od tego długu (co nie do końca jest prawdą, ponieważ pomimo rekordowo niskich stóp procentowych połowa budżetu idzie na obsługę długu). Jeśli BOJ sztucznie (dlaczego sztucznie? Ponieważ popytu na JGB praktycznie nie ma przy obecnych cenach) obniżył rentowność obligacji, rząd wypłaca grosze mimo, iż jest ogromnie zadłużony. Gdyby tego nie zrobił, ilość pieniędzy, która byłaby potrzebna rządowi do utrzymania 229% długu do PKB byłaby o wiele większa, a skoro rząd utrzymuje płynność z powodu dodruku BOJ, to ten musiałby znacznie szybciej zwiększać ilość drukowanego jena. To z kolei bardzo szybko spowodowałoby wykładniczy przyrost długu i należności do nieskończoności.

Mogłoby się wydawać, że skoro rząd może się zadłużać po koszcie zero, a BOJ drukuje i utrzymuje płynność Japonii wtedy wszystko jest git i może to trwać w nieskończoność. Otóż nie. Sztuczki księgowo mają się nijak do realnej gospodarki. Gdy strona finansowa jest utrzymywana w jako takiej kondycji, przy zerowych stopach procentowych realna gospodarka na tym cierpi i to na wielu poziomach. Austriacy nazywają to złą alokacją kapitału. Pieniądz idzie nie tam gdzie powinien, pojawia się większe rozwarstwienie społeczne, cierpi na tym produkcja, demografia itp., itd...

Dlaczego rząd po prostu nie odpisze długu skoro i tak to sami Japończycy na tym ucierpią? W sumie mógłby, ale dług dzisiaj to cenne aktywo, a odpisanie go wywołałoby momentalnie gigantyczną zapaść deflacyjną. Poza tym USA się na to nie zgodzi, gdyż potrzebuje Japonii do stabilizacji systemu (o czym może świadczy np. korelacja USD/JPY z różnymi ciekawymi aktywami).

Dlaczego kapitał z Japonii nie ucieka? Sektor finansowy to bardzo ciekawy twór. Jak długo gra muzyka większość tańczy i udaje, że nic się nie dzieje. Sala płonie, orkiestra się zjarała, krzesła też ale po co one komu skoro wszyscy tańczą? Jak długo sami inwestorzy nie zostaną poparzeni, nikt nie biegnie do wyjścia i to właśnie ten moment obudzenia się pokaże jak bardzo systemem był oderwany od rzeczywistości.

Inne spojrzenie na unijne dotacje.

Autor: kikisek

UE to genialny przykład grabienia i życia na koszt biedniejszych. Składki poszczególnych państw idą właśnie na to, za to biedniejszym społeczeństwom opowiada się bajki, ile to dostają dotacji, ot prawie za darmo. Zbyt mało osób wie, a wiedzą ci co prowadzą lub prowadzili własne firmy (choć i oni nie wszyscy), że wraz ze wzrostem dochodów firmy nie koniecznie muszą rosnąć kwoty należnych podatków, legalnych metod "na optymalizację" są setki jak nie tysiące. Wyprowadzenie firmy za granicę to nie tylko chęć optymalizacji, to często uwolnienie się od wszechobecnej biurokracji i urzędniczych "kłód pod nogi". Tak naprawdę podatki płacą osoby: na stażach, umowach zlecenie, o dzieło, umowach o pracę i małe, często jednoosobowe firmy. Te największe w porównaniu do ich zysków czy obrotów płacą tak naprawdę grosze. Więc składamy się w podatkach na pensję urzędników, którzy nam te podatki naliczają, oni te zebrane podatki przekazują do "centrali państwa", a oni "w centrali" znowu sobie coś zabiorą z naszych podatków na swoje pensje. Część z tego jest przekazywane do "Brukseli", a tam znowu urzędnicy sobie coś zabiorą na swoje utrzymanie, kolejni urzędnicy z "Brukseli" decydują ile komu przyznać dotacji, potem tą kwotę przekazują z powrotem do danego kraju, a tu decyduje się komu i na co udzieli się dotacji - oczywiście wszystkie te urzędy zabierają sobie coś z kwoty na swoje utrzymanie.

Dotacja jest powiązana np. z koniecznością wzięcia kredytu i potem z opłaceniem podatku od dotacji (swoją haracz ponownie musi zgarnąć państwo i banki). Dotacje z których korzystają z kolei samorządy są tak skonstruowane i przestępczo powiązane z polityką, że albo przetarg wygrywa np.:

- Niemiecka firma z kilkoma podwykonawcami z Polski - ci na końcu ogniwa, którzy naprawdę coś wykonują np. budują drogę dysponują znikomą kwotą na realizację, a często bankrutują, bo nie przelano im na koniec całej umówionej kwoty,
- bardzo dobry znajomy urzędnika, który lubi się dzielić z urzędnikami zyskiem (stąd astronomiczne kwoty za kilkanaście latarni czy kilka ławek w parku).

A tu piękny przykład jak w 2007 wyglądały dopłaty do rolnictwa np. dla Polski i Holandii:

[http://www.farmer.pl/finanse/dotacje-i-doplatty/w-18-z-28-krajow-ue-doplatty-bezposrednie-dla-rolnikow-sa-wyzsze-niz-w-polsce,61046.html](http://www.farmer.pl/finanse/dotacje-i-doplaty/w-18-z-28-krajow-ue-doplatty-bezposrednie-dla-rolnikow-sa-wyzsze-niz-w-polsce,61046.html)

Cóż z tego, że teraz dopłaty mają być wyrównywane jak w międzyczasie wykupiono np. cukrownie, młyny, spichlerze, browary, gorzelnie, itd., z czego część wykupiono i zamknięto - wszak UE potrzebuje taniej, młodej siły roboczej z Polski u siebie.

My nie potrzebujemy więcej dotacji, a raczej BRAK wszelkiej maści: wsparć, dotacji, ulg, zwolnień, immunitetów, itd. - bo na to trzeba zabrać innym (najślabiej zarabiającym pracownikom i małym pracodawcom - bogaci sobie poradzą), ktoś to musi zebrać i rozdzielić (a to kosztuje) i na dodatek dotacje/zwolnienia/ulgi trafiają właśnie do najbogatszych.

Nam jest potrzebne drastyczne zmniejszenie urzędników za biurkiem i takie dostosowanie przepisów i regulacji (praktycznie wszystko do kosza i napisanie góra z 5% tego co obecnie) aby skromna liczba urzędników dała radę to obsłużyć.

A od polityków oczekujemy bezwarunkowego ROZLICZANIA poprzedników, wtedy i obecni zdadzą sobie sprawę, że ktoś ich może rozliczyć jeśli dopuszczą się przekrętów czy niegospodarności. Bez karania, bez odpowiedzialności polityków jednego możemy być pewni - następcy będą "kradli" (w mniejszy czy większy sposób) pewni swojej bezkarności - "im więcej ukradnie tym większa bezkarność potem".

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.

Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).

Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.

Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.